

MARCELINA BARANOWSKA

*To, czego
nie zapomnieliśmy*



To, czego nie zapomnieliśmy

Marcelina Baranowska

Celia

Słońce wpada do mojego pokoju przez szeroko otwarte okno, rozlewa po podłodze ciepłe plamy. Lato nie zna litości. Powietrze już od rana jest ciężkie od wysokiej temperatury, a od strony morza wpada do domu lekki, słony zapach. Odkładałam książkę na łóżko i zerkam na zegarek. Zostało mi jeszcze kilka minut. Może pięć. Maksymalnie dziesięć. Potem pojawi się moja przyjaciółka. A wraz z nią skończą się cisza i spokój.

Uśmiecham się. Natasza jest moim całkowitym przeciwieństwem. Ja potrzebuję ciszy jak powietrza. Lubię książki, naturę i te chwile, kiedy nikt niczego ode mnie nie chce. Ona natomiast to chodząca burza. Pełna energii, głośna, ambitna i piekielnie inteligentna. Potrafi wejść do pomieszczenia i w ciągu paru sekund sprawić, że wszyscy skupią uwagę tylko na niej.

A mimo to od pierwszego dnia szkoły jesteśmy nierozłączne. Może właśnie dlatego.

Przyciągają nas do siebie te wszystkie różnice. Natasza wyrywa mnie z mojej spokojnej skorupy, a ja umiem sprawić, że choć na moment zwalnia. Stanowimy dla siebie przeciwwagę.

I to jest cudowne.

Czasami trochę jej zazdroszczę. Nie w zły sposób. Ma w sobie coś, czego ja nigdy nie potrafiłam z siebie wykrzesać. Odwagę, pewność siebie i tę niezwykłą łatwość, z jaką potrafi brać życie za rogi.

Widzę w niej jednak więcej niż większość ludzi. Bo tylko mnie pozwoliła podejść bliżej. Zbudowała wokół siebie niewidzialny mur, a ja mogę być pod samą ścianą, ale nigdy nie pozwala mi zajrzeć za nią. Szczególnie kiedy temat schodzi na rodzinę.

Ma dwóch starszych braci, obaj chodzą do szkół z internetem. To właściwie wszystko, co udało mi się z niej wyciągnąć.

Nie naciskałam.

Poprawiam kołnierzyk koszuli i sięgam po leżące na biurku projekty. Kilka kartek wypełnionych szkicami ogrodów, odręcznymi notatkami i pomysłami, które pojawiły się zwykle wtedy, kiedy powinnam się zajmować czymś zupełnie innym.

Projektowanie ogrodów to moja pasja. Zaraził mnie nią tata, który zajmuje się tym zawodowo. Jako dziecko godzinami przyglądałam się jego pracy, a z czasem sama zaczęłam dostrzegać piękno w rzeczach niezauważanych przez innych. W układzie ścieżek, odpowiednio dobranych roślinach, cieniu rzucanym przez drzewa.

Lubię tworzyć miejsca, w których można odetchnąć.

– Dziewuszka! – Krzyk dobiegający z dołu wyrywa mnie z zamyślenia.

Wzdycham. To właśnie Natasza. Podchodzę do okna i wychylam się przez nie.

Dziewczyna stoi przed domem, opierając się o rower. Jedną nogę niedbale opiera o pedał. Ciemne włosy, związane w niechlujny wysoki kucyk, poruszają się lekko na wietrze.

– Dalej, jedziemy na plażę! – woła. – Tylko załóż bikini! Ja mam jedzenie, ty weź wodę. I się pośpiesz!

– Już idę! – odkrzykuję, choć doskonale wiem, że według Nataszy powinnam zjawić się na dole trzy minuty temu.

Zielony strój kąpielowy, szorty, japonki. Nic skomplikowanego. Do plecaka wrzucam mały koc oraz dwie butelki wody. Chwytam jeszcze okulary przeciwsłoneczne i zbiegam na dół.

Gdy tylko otwieram drzwi, fala gorąca uderza mnie w twarz. Słońce stoi wysoko, a jego promienie odbijają się od jasnych ścian domów. Biorę głęboki oddech. Powietrze pachnie latem, rozgrzanym asfaltem i morzem.

– Myślałam, że będę musiała wzywać ekipę ratunkową – mówi moja przyjaciółka, kiedy tylko mnie widzi. – Długo ci zeszło.

– Trzy minuty.

– Właśnie. Trzy minuty za długo.

Kręcę głową z uśmiechem.

Dotarcie na plażę zajmuje nam niespełna kwadrans. Im bliżej morza jesteśmy, tym wyraźniej czuję na skórze jego przyjemny, słony powiew.

Zostawiamy rowery przypięte przy jednej z restauracji tuż przy plaży i ruszamy w stronę piasku. Znajdujemy kawałek wolnego miejsca, nieco dalej od największego tłumu, i rozkładamy koce. Wystarczy chwila, żeby Natasza rzuciła się na swój, jakby właśnie przebiegła maraton, a nie skończyła rok szkolny.

– Nie mogę uwierzyć, że przeżyłam ten rok – jęczy. Nasuwa okulary przeciwsłoneczne na nos i wypuszcza z siebie długie westchnienie.

Śmieję się, siadając obok niej.

– Przestań. Byłaś jedną z najlepszych uczennic w szkole.

– No, a ty zaraz za mną.

Przekręca się na bok i spogląda na mnie znad oprawek. Na jej ustach pojawia się szeroki uśmiech.

– Tak w ogóle... cieszę się, że przeprowadziłaś się do naszego miasta i trafiłaś do naszej szkoły.

Również się uśmiecham. Czasami sama nie mogę uwierzyć, jak wiele zmieniło się w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Razem z tatą przenieśliśmy się tutaj przez jego pracę. Dostawał stąd znacznie więcej zleceń, a większe miasto oferowało możliwości, których wcześniej nie miał. Dla mnie oznaczało to nowy dom, nową szkołę i całe mnóstwo obcych twarzy.

A potem pojawiła się Natasza. I nagle to miejsce przestało się wydawać takie obce.

– Ja też się cieszę – odpowiadam, muskając palcami brzeg koca.

Przez chwilę obie milczymy. Wsluchujemy się w szum fal i rozmowy dobiegające z plaży.

– Jedziesz gdzieś na wakacje? – pytam.

Koleżanka wzrusza ramionami. Sięgam po butelkę wody i podaję jej.

– Tak. Ojciec coś wspominał. W tym tygodniu moi bracia wracają do domu, więc pewnie wtedy się dowiem, gdzie nas wyśle.

Zatrzymuje palce na zakrętce. W jej głosie zabrzmiała nieznana mi nuta, nie potrafię jej rozszyfrować.

Patrzę na przyjaciółkę. Uśmiech, który jeszcze przed chwilą widniał na jej twarzy, zniknął. Poprawia okulary i zaczyna bez większego zainteresowania przyglądać się ludziom spacerującym brzegiem morza.

Nie zamierzam ciągnąć tematu.

– Ja pod koniec sierpnia lecę do babci. Na dwa tygodnie.

Dziewczyna od razu podnosi głowę.

– Do Portugalii?

Kiwam głową.

– Babcia od strony taty jest z pochodzenia Portugalką. Uwielbiam tam jeździć. Zawsze mam wrażenie, że czas płynie tam trochę wolniej.

– Zazdroszczę – mruczy.

– Naprawdę?

– Oczywiście. – Siada i w końcu pije wodę. – Boże, co ja będę robić bez ciebie?

– Przeżyjesz – odpowiadam z rozbawieniem.

Natasza robi minę pełną oburzenia.

– Nie wiem. – Kręci głową z teatralnym przejęciem i kładzie się z powrotem na kocu. – Reszta dziewczyn z naszej klasy to skończone kretynki. Nie mam zamiaru spędzać z nimi wakacji.

– Nie przesadzaj – mówię, choć dobrze wiem, że w jej słowach kryje się trochę prawdy.

– Wcale nie przesadzam.

Unosi głowę i ponownie spogląda na mnie nad okularami.

– Chyba poproszę ojca, żeby mnie gdzieś wysłał dokładnie wtedy, kiedy ty będziesz u babci.

– Żebyśmy nie musiały za sobą tęsknić?

– Właśnie.

Parskam śmiechem.

– Jesteś niemożliwa.

– Wiem – odpowiada bez cienia skruchy. Uśmiecha się z satysfakcją, układa z powrotem i zamyka oczy.

Przez chwilę po prostu leżymy w ciszy. Szum morza miesza się z odległymi rozmowami, śmiechem dzieci i muzyką dobiegającą z jednej z plażowych restauracji. Słońce przyjemnie ogrzewa moją skórę, a ja myślę, że właśnie tak powinny zaczynać się wakacje.

Spokojnie. Bez problemów.

Nie mam jeszcze pojęcia, jak bardzo się myłę.

Na plaży spędziłyśmy ponad cztery godziny. Kiedy w końcu wracamy do domu, jestem opalona, zmęczona i przede wszystkim potwornie głodna.

Od razu zaglądamy do kuchni. Zrzucam japonki przy drzwiach i odkładam plecak na krzesło. W domu panuje przyjemna cisza, zupełnie inna od gwaru, który jeszcze przed chwilą otaczał nas na plaży.

– Co jemy? – pytam, otwierając lodówkę. – Mogę zrobić kanapki albo naleśniki. Na co masz ochotę?

Natasza siada na drewnianym krześle i bez pytania sięga po jabłko leżące w misce na stole.

– Zjem wszystko, co mi dasz. – Odgryza kawałek i spogląda na mnie. – Twojego taty jeszcze nie ma?

– Nie. Pewnie znowu się zasiedział. Poczekaj, sprawdzę pocztę głosową.

Podchodzę do telefonu stacjonarnego zawieszonego na ścianie w korytarzu i naciskam przycisk odsłuchiwania wiadomości. Po chwili w głośniku rozlega się znajomy głos.

– Celi, dzisiaj będę w domu później.

Ton mojego ojca jest spokojny i opanowany, jak zawsze. Odsuwam się od telefonu i patrzę na zegar. Dochodzi piąta po południu.

– Nie mam pojęcia, o której będzie – informuję po powrocie do kuchni.

Natasza kiwa głową i ponownie zatapia zęby w jabłku.

– To rób te kanapki, bo zaraz zjem stół.

– Wiedziałam, że wybierzesz kanapki.

– Jestem przewidywalna.

– Bardzo.

Kręcę głową z uśmiechem i zabieram się za przygotowywanie jedzenia.

Wyciągam z lodówki potrzebne produkty. Chleb, ser, szynkę, pomidory i ogórki. Po kilku minutach na stole pojawia się cały talerz kanapek. Natasza wgapia się w niego z zachwytem.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

– Jedz, zanim zmienię zdanie.

– Nie odważyłabyś się.

Rechoczę i siadam naprzeciwko niej.

Reszta popołudnia mija nam spokojnie. Rozmawiamy o wszystkim i o niczym, jemy i co chwilę wybuchamy śmiechem.

Kiedy nastaje wieczór, Natasza w końcu musi wracać do siebie. Odprowadzam ją do wyjścia i macham, kiedy rusza w stronę swojego domu.

- Jutro się widzimy! – krzyczy jeszcze przez ramię.
- Jeśli znowu nie wpadniesz na jakiś genialny pomysł.
- Niczego nie obiecuję!

Kręcę głową i zamykam drzwi.

W domu robi się cicho. Uwielbiam ten moment.

Rozkładałam się na kanapie w salonie, podciągam nogi i wydaję szkicownik. Otwieram go na czystej stronie, biorę do ręki ołówek i zaczynam kreślić kolejny projekt.

Mam siedemnaście lat i naprawdę uwielbiam takie wieczory.

Oczywiście daję się niekiedy wyciągnąć na imprezę czy do kina. Lubię spędzać czas z ludźmi, śmiać się i czasami zrobić coś zupełnie spontanicznego.

Ale największą przyjemność sprawiają mi te chwile, kiedy mogę zostać sama ze sobą.

Kiedy nie muszę z nikim rozmawiać. Kiedy jedynym dźwiękiem jest szelest przesuwanej po papierze ołówka. To właśnie wtedy czuję się najlepiej. Jestem przekonana, że niczego więcej tego wieczoru nie potrzebuję.

Dimitri

Bez większego zainteresowania przełączam kanały w telewizorze. Mój brat kręci się po mieście, a przyjaciel już wrócił do swojego kraju. My mamy lot następnego dnia w południe. Akademik opustoszał, a wszystkie nasze rzeczy już dawno spakowaliśmy.

Wakacje. Nigdy nie lubiłem ich jakoś szczególnie. Nie chodzi o sam powrót do domu. Problemem jest świat, do którego muszę wrócić. Szkoła daje mi coś, czego nie potrafię docenić wystarczająco mocno – anonimowość. Przede wszystkim jednak normalność. Tu jestem po prostu Dimitrim.

Nikt nie patrzy na mnie przez pryzmat nazwiska. Nikt nie zastanawia się, czym zajmuje się moja rodzina. Mogę chodzić na zajęcia, spotykać się z przyjaciółmi i żyć jak zwyczajny chłopak. Kosma bardzo mi w tym pomaga. Przy nim czasami naprawdę zapominam, kim jestem.

Moja familia należy do mafii. A skoro urodziłem się w tej rodzinie, ja również jestem częścią tego świata.

Na szczęście cała odpowiedzialność za przyszłość rodu spoczywa na barkach mojego starszego brata. To on przejmie pałeczkę po ojcu. To jego przygotowują do tego od lat. Nie oznacza to jednak, że ja mogę całkowicie odciąć się od tego życia.

Bycie członkiem naszej rodziny niesie za sobą pewne konsekwencje. Od najmłodszych lat wiem, jak wygląda krew albo... trup. Zdaję sobie sprawę, jaką wagę ma naładowany pistolet i jak niewiele potrzeba, żeby ludzkie życie się skończyło.

Nie są to rzeczy, które powinien znać dzieciak. Ale w moim świecie dzieciństwo kończy się zdecydowanie za szybko.

Mój ojciec należy do tych wymagających, ale też sprawiedliwych. Nie jest brutalem, jak niektórzy ludzie z jego otoczenia. W domu nigdy nie musieliśmy się zastanawiać, czy